

Jak w życiu potoczyły się losy bohaterów serialu "Boża podszewka"

Prawda Maryński

Filmowa kreacja często odbiegała od rzeczywistości.

Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz z dzieciństwa zapamiętała matkę radosną, żywiołową, obdarzoną temperamentem, za moment zaś wpadającą w ogromną rozpacz i smutek, przepadającą się w chorobliwe zachowania. Zawsze zastanawiała ją skąd brały się matczyne euforyczne stany uniesienia i depresja.

Niepokorna kobieta

W "Bożej podszewce" snuje opowieść o losach swojej matki, niepokornej kobiety z Wileńszczyzny i jej rodzinie. Wydarzenia, jakie tam miały miejsce od początku wieku po drugą wojnę światową opowiedziane są przez pisarkę niezwykle: ze swadą, lirycznie i rubasznie jednocześnie. Jest w "Bożej podszewce" i fascynacja biologizmem - na poły leśmianowska, na poły naturalistyczna, są też ogromne pokłady wrażliwości.

Autorka nie ma zamiaru określić "Bożej podszewki" mianem dokumentu o Kresach, ale nazywa książkę po prostu "prawdą swojej mamy". Postanowiła ją napisać, bo jak sama twierdzi - chciała dotrzeć do kompleksów matki, do przyczyn jej samotności i rodzinne-

go wyobcowania, z których wzięła się później choroba Maryński. Matka często powtarzała, że w rodzinnym domu mieli ją za "bożą podszewkę", to znaczy: za nic, za hetkę - pętelkę.

Jak było naprawdę?

Maryńska urodziła się naprawdę w Rakuciszkach (filmowe Juryszki) - leżących kilkadziesiąt kilometrów od Wilna, 12 od Ejszyszek. W serialu wyglądają okazałe niż były w rzeczywistości. Wokół rozposzcierały się piaski, błotniste pola, rojsty, układające się jednak w zachwycające pejzaże. W domu zubożonej zagrodowej szlachty Mickiewiczów z trudnością mieściło się kilkanaście osób. Kształcono tylko niektóre dzieci, bo po co, jak się ma tyle ziemi? (Rakuciszki liczyły sto hektarów). W książce Maryńska powtarza ulubione stwierdzenie Andrzeja - ojca, który prosił żony o wysłanie dzieci do Wilna po nauki, kwitował krótko: *Smotrit w knigu, widit figu*.

Wymyśleni dziadkowie

Autorka "Bożej podszewki" przyznaje, że w dużej mierze wykreowała losy swoich dziadków. Babcia Maria (filmowa Maria Jurewicz) zmarła w 1945

roku. Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz pamięta ją jako staruszkę, tak naprawdę jednak nie zdążyła dobrze poznać babki. W swojej powieści obdarzyła ją charakterem, który układał jej się w wyobraźni z pojedynczych słów matki. Taką ją sobie wyobraziła, pō części dała jej pewnie coś z siebie samej. Odtwarzane z okrucichów pamięci, szczątkowych słów, wydarzenia urastały w dziecięcej fantazji do sytuacji kluczowych, stąd być może przerysowanie niektórych sytuacji. Często jedną postać tworzyły cechy kilku osób. Resztę powieściowa Gienusia zapamiętała z własnych doświadczeń - Wilno, gdzie mieszkała razem z ojcem i matką; przyjazdy na wakacje do Rakuciszek, potem dłuższy w nich pobyt w trakcie wojny, słuchanie przy piecu opowieści dorosłych. Przeżycia autorki książki spłotyły się z doświadczeniami matki, fikcja przemieszala się z rzeczywistością.

Co było dalej...

Powieść i serial, nakręcony przez Izabelę Cywińską kończy się sceną wyjazdu rodziny Maryński - jako repatriantów do Polski w 1946 roku. Wraz z ciotką Józją, siostrą Maryński wyjeżdża również szesnastoletnia Teresa. Jej matka zostaje na peronie w Oranach, bowiem w czasie nikt nie pomógł jej załatwić potrzebnych do wyjazdu dokumentów. Miała przyjechać za parę tygodni, w rzeczywistości na Wileńszczyźnie pozostała jeszcze przez pięć lat. Sporo czasu przebywała w szpitalu psychiatrycznym w Bojarach na Białorusi. Aby mogła wrócić do Polski, trzeba było napisać mnóstwo listów do Stalina, z prośbą o pozwolenie na powrót. Otrzymała je w końcu w 1950 roku. Zemściło się to w jakiś sposób na rodzinie, gdyż po przyjeździe do Polski Maryńska powiedziała: Stalin to dobry człowiek, bo wyście mnie nie chcieli, a on pozwolił przyjechać.

Od euforii do depresji

Maryńska dożyła 83 lat. Chorowała na psychozę maniakalno-depresyjną, miewała okresy depresyjne, z których co jakiś czas wydzwigała się do góry. W euforii mogła przenosić góry, tak jak przeniosła swoją córkę Teresę z zapadłej miejsciny do Warszawy. Wysłała na dziennikarstwo, mieszkała razem z nią w akademiku... Tak naprawdę to ona odkryła w Teresie Lubkiewicz-Urbanowicz pisarkę. Dalsze dzieje swojej

stacie. Janek, syn Kostusia, służąca Antolka, służąca Walunia (ta która wyszła za Mickiewicza ze Smilgiń, tylko tak naprawdę 30 lat później niż w serialu).

Odwiedziny po latach

Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz odwiedziła Wileńszczyznę pierwszy raz po wojnie w 1996 roku. Pojechała tam z telewizyjną ekipą, aby zrobić dokument o tym, co zostało. Była w Wilnie, Rakucini-

szkach, po których już nie ma śladu, Żukanach (serialowych Małanach). Zobaczyła po raz wtóry zarośnięte żukańskie mogilki, gdzie leży babcia Maria i jej rodzice, wywodzący się z tu-tejszej szlachty, Mickiewiczów. Nie przeszła jednak przez wileński Zielony Most, na drugą stronę rzeki, gdzie mieszkała wraz z rodzicami. Nie mogła, za dużo by ją to kosztowało. I tak owa podróż sentymentalna przypominała rozdrapywanie starych ran.

Odnalazła kilka osób, które ją jeszcze pamiętały - staruszczkę Walunię, Janka, syna Kostusia. Spotkała się z wieloma dowodami pamięci o matce. Ludzie wspominali Maryńską jako niezwykle dobrą kobietę, żalującą ludzi, wszystkim pomagającą. Autorka "Bożej podszewki" wspomina niedawną podróż na Kresy: "Jedziemy furmanką przez Bielunski Las, wszystko jest jak dawniej, mówię do woźnicy, że jestem córką Marysi z Mickiewiczów. A on na to: a toż ja pamiętam, jak ona mojego ojca do szpitala zawiozła! I opowiada jakby to było wczoraj...".

Monika Żmijewska

Zdjęcia: Zbigniew Woźniak

PS Według sondażu CBOS historię rodu Jurewiczów oglądało 52 proc. ankietowanych. "Bożą podszewkę" pozytywnie ocenili dwie trzecie widzów, pozostali mają zastrzeżenia, bądź są do serialu nastawieni wrogo.



Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz przez 12 lat współtworzyła powieść radiową "W Jezioranach". Napisała kilkanaście słuchowisk i dramatów. Pierwsza wersja "Bożej podszewki" (1993) przyniosła jej jedną z głównych nagród w konkursie Fundacji Kultury, druga - poszerzona o dziesięć rozdziałów - stała się podstawą scenariusza serialu, zrealizowanego w 1997 roku przez Izabelę Cywińską dla TVP.

matki (zarazem swoje własne) na ziemiach zachodnich, gdzie znaleźli się również Józia Janeczka i Roman, już zdążyła spisać. Może narodzić się z tego nowy serial?

Brata Maryński, Bronisia aresztowano, zaś jego rodzinę wywieziono do Kazachstanu. Po wyjściu z więzienia odnalazł swoich bliskich i wszyscy wrócili do Polski. Kosciuszko pozostał w Żukanach, gdzie zmarł w 1972 roku.

Na Wileńszczyźnie żyją jeszcze niektóre powieściowe po-

Gdzie podziela się kresowa tolerancja?

Nienawiść pod podszewką

Twórczyni serialu "Boża podszewka" - reżyserka Izabella Cywińska i autorka powieści Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz nie zostały, niestety, mile przywitane w Białymstoku.

Spotkaniu w Ratuszu towarzyszyły ogromne emocje. - Myśmy rodzinie polskiej w XIX wieku musieli uświęcić, żeby móc przeżyć i nadal wierzyć - przekonywała Izabella Cywińska. - Teraz nie musimy niczego robić dla pokrzepienia serc. W końcu możemy powiedzieć jasno i otwarcie, że wszędzie - czy to pod Lwowem, Mławą czy Krakowem - są tacy sami ludzie.

Prof. Elżbieta Feliksiak z Instytutu Filologii Polskiej UWB zarzuciła reżyserce serialu cynizm, stwierdzając ponadto, że od "Bożej podszewki" zdecydowanie lepszy jest serial "Savannah". Izabella Cywińska ripostowała:

- Pan Miazek powiedział, że więcej już tego rodzaju seriali inteligentnych, które wzbudząją tyle kontrowersji, telewizja nie będzie robić. Teraz będziecie mieć państwo same "Klany" i "Savannah".

Wielka szkoda, że spotkanie przekształciło się w dwugodzinne wyliczanie pretensji i pouczenie twórczyni serialu. Kiedy Teresę Lubkiewicz-Urbanowicz w końcu dopuszczono do głosu, ta ze smutkiem stwierdziła:

- Przyznam, że jestem zdziwiona gwałtownością inwek-

tyw. Zawsze sądziłam, że Kresowiaczy, to ludzie o bujnych temperamentach, mocni w miłości, ale nie w nienawiści. Nie rozumiem skąd jej tyle u państwa? Gdzie się podziela ta wspaniała kresowa tolerancja? Ja po prostu chciałam opisać życie swojej matki. Skąd takie przerażające reakcje?

Serial miał jednak - i na szczęście - wielu swoich zwolenników. Dziękowali oni twórczyni za piękny, naturalny obraz Kresów, za odwagę w pokazywaniu rodzinnych tajemnic i poetyckość.

Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz jest bardzo zadowolona z wersji filmowej książki. Oglądając ostatnie odcinki miała wrażenie, że Izabella Cywińska mówi tylko do niej. Reżyserkę serialu ta pełna akceptacja bardzo cieszy i na dowód, że jest z czego, przypomina, że na przykład Miłoszowi nie podobała się "Dolina Issy" w reżyserii Konwickiego.

Mam nadzieję, że napastliwy ton reakcji, który towarzyszył filmowi od samego początku emisji, oraz decyzja pana Miazka nie wpłynęły negatywnie na realizację dalszej części "Bożej podszewki", o której na początku poważnie myślała Izabella Cywińska. Nie wiadomo tylko, czy obu twórczyniom starczy odwagi, zwłaszcza, że Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz powiedziała:

- Nie, nie chcę. Cała skóra już mnie boli od tych niesprawiedliwych ciosów...

Monika Żmijewska



Domorośli reżyserzy uczyli w Białymstoku Izabelę Cywińską jak ma ustawiać aktorów do scen miłosnych

Tego Izabella Cywińska w Białymstoku nie spodziewała się

Lekcja reżyserii

Wszystkiego mogła się spodziewać Izabella Cywińska, reżyser "Bożej podszewki", jadąc na spotkanie z widzami do Białegostoku. W końcu wiedziała, że jedzie na Wschód, gdzie może spotkać wysiedleńców spod Lidy, może nawet sąsiadów Jurewiczów. Więcej niż wszystkiego mogła się spodziewać kiedy przed Ratuszem, gdzie odbywało się spotkanie, zobaczyła pikietę Młodzieży Wszechpolskiej z transparentami: "Łata, to nie podszewka albo czy nikt nie umie się za opluwany ludźmi - spadkobiercami polskości kresowej?"

Nie liczyła też pewnie, że będzie lekko, łatwo i przyjemnie. A już na pewno nie, kiedy przeczytała pierwsze pytanie ulotki rozdawanej przed Ratuszem, która była adresowana przez jej autorów do byłego ministra "kultury": "Czy nie

wstyd pani pokazywać się na ziemi graniczącej z Wileńszczyzną, po tym steku inwektyw pod adresem jej mieszkańców?"

Cywińska mogła spodziewać się nawet recenzji w stylu młodzieżowo-wszechpolskim: "Film pani minister jest wredny, świadomie i starannie złożony z czarnych i ślepych kostek domina, jak kabarecik Olgi Lipińskiej. Ale w kabarecie pani Oli, schorowana aienawisć jest wysoce profesjonalna na najwyższym warsztatowym poziomie, to co zaprezentowała autorka filmu jest prymitywne i nieudolne. Po prostu jest to źle zrobiony film. Niechlujstwo kostiumologiczne i scenograficzne, wskazuje, że wszelkie realia są tu umowne, że nie chodzi o przekazanie jakiejś prawdy. Czy widział ktoś za Bugiem konie bez długi zaprzężone w szleje?"

Mogła się reżyser wiele spodziewać, zwłaszcza że w kwestii konia kresowego w szlajach, to Młodzież Wszechpolska ma rację - etnograf nie notuje takiej ekstrawagancji. Jednego wszakże nie spodziewała się Cywińska w Białymstoku na pewno, a mianowicie nie spodziewała się lekcji reżyserii. Lekcja trwała równo dwie godziny, a zaczęła się od wystąpienia starszej pani, która z kartki odczytała Cywińskiej jak powinna wyreżyserować polskiego partyzanta: "pierś sztyca sowiecką przebita". Według pouczającej pani, z obrazu "zachłapanego" przez Cywińską wynika natomiast tylko to, że Cywińskiej wyraźnie zaszkodził przy reżyserowaniu Czarnobyl.

Następny dyskutant wytknął błąd już w samym pomysłach na serial, bo spytał jak można reżyserować film według

"stukniętej kobiety"? Dalej zarzucono Cywińskiej, że książka był pijany, a bolszewicy "jak ze szkolnego montażu poetyckiego z akademii ku czci Rewolucji Październikowej", że nie było Matki Boskiej Ostrobramskiej, choć tu się akurat Cywińska wybroniła - specjalnie jeździła Matkę Boską fotografować.

Nawet ci uczestnicy spotkania, którzy nie potępiali Cywińskiej w czambuł uważali, że należało pokazać NKWD w akcji i dla równowagi - nabożeństwo majowe. Nie brakło też porad szczegółowych: Jak Andrzej Grabowski, w roli głowy rodziny, powinien jeść i jak się kochać. Według doświadczonego inerlokutora powinien kochać się nie na zbożu, tylko na sianie, a najlepiej przykryty sianem i wtedy "tylko by się na ekranie ruszało..."

Andrzej Koziara